

FRAGMENTY ZE WSPOMNIENIŃ PANI JADWIGI JAROSZOWEJ (1900-1984)

pierwszej dyrektorki Szkoły

*Mimo pocisków padających na Pragę i Grochów, młodzież masowo zgłasza się do szkół, które w drugiej połowie października zaczęto organizować w uwolnionej prawobrzeżnej Warszawie. Władze oświatowe, widząc ten pęd młodzieży do nauki, postanawiają – oprócz dwu gimnazjów: męskiego i żeńskiego na Pradze Północ – otworzyć gimnazjum i liceum na Grochowie. Dzięki wstawiennictwu oddanego Stanisława Świdzińskiego, postanowiono zorganizować na robotniczym, pełnym młodzieży Grochowie, VI Miejskie Żeńskie Gimnazjum i Liceum – pierwszą w dziejach tej dzielnicy średnią szkołę ogólnokształcącą. **Stanisław Świdziński wysunął projekt, by pierwsza w wolnej Warszawie nowo organizowana szkoła średnia nosiła imię tych, którzy życie złożyli w obronie swego rodzinnego miasta.** W spisach nauczycieli zgłoszonych w Inspektoracie znalazłam wielu mieszkających na Grochowie w pobliżu gmachu szkoły podstawowej nr 54 przy ul. Koreckiego, gdzie Gimnazjum miało na razie swą siedzibę. Kancelaria mieściła się w prywatnym mieszkaniu – kuchence, oddanej szkole przez kierownika 72 szkoły podstawowej A. Koreywę. Tam też spotkałam się z nauczycielami. Najpierw znaleźli się: przyrodnik i geograf kol. Zofia Czajowa, dr Kazimiera Łakomska – filolog, dwie siostry Wrzesińskie: polonistka i fizyk – chemik, polonistka Lucyna Kochańska, matematycy: Wanda Witwińska, Grzegorz Zawadzki oraz lingwista Jadwiga Rothowa.(...)*



Trzeba było pomyśleć o lokalu, sprzęcie, bo oprócz nas nauczycieli i gromady młodzieży, nie mieliśmy niczego. (...)

***W dniu 10 listopada w dwu ciasnych izbach przy ulicy Żółkiewskiego powitałam zebraną, a raczej stłoczoną młodzież w imieniu władz w nowej polskiej szkole im. Powstańców Warszawy.** Parę dni przedtem inspektor Opaliński wręczył mi zatwierdzoną listę nauczycieli i polecił organizację szkoły w charakterze p.o. dyrektora. Uruchomiliśmy od razu wszystkie klasy gimnazjalne i dwie licealne. Druga licealna początkowo liczyła 7 uczniów, ale*



w listopadzie zaczęli napływać nowi. Dwóch było o kulach, z Powstania i z partyzantki.(...) Klasa I licealna uczyła się w mieszkaniu p. Czajowej przy ul. Płowce 1 [zdj. - przyp. red.], II licealna – w kuchence przy Żółkiewskiego. (...) Plan układałam nocą...(...) W listopadzie brak nam było tylko historyka; w początku grudnia zjawił się kol. Wiktor Bytow, z ręką na temblaku, ranny, ale już w takiej formie, że mógł stanąć do pracy. (...)

Młodzież uczyła się stojąc przez trzy godziny lub siedząc na podłodze. W końcu matki oszklify nam klasy. Pan Prum zdobył ławki. Podręczniki otrzymywali uczniowie od znajomych lub kupowali okazjnie. Pomocy naukowych żadnych. (...)

Wydaliśmy zarządzenie, że uczeń schwytyany z jakimiś materiałami wybuchowymi (zapalniki, naboje) będzie usunięty ze szkoły. (...)

Ciężkie to były chwile, trudne, ale takiego ofiarnego grona, które dawało z siebie wszystko, które widziało przede wszystkim dobro młodzieży, przyszłość szkoły, nie spotkałam w mej długiej nauczycielskiej pracy ani przedtem, ani potem. Byli wśród naszego grona tak wytrawni pedagodzy, jak matematyk Grzegorz Zawadzki, były kurator warszawski, doświadczony dyrektor. (...)

Na zebraniach u wiz. Świdzińskiego w pierwszym tygodniu stycznia 1945 r. przygotowujemy plan ofensywy szkolnej na lewobrzeżną Warszawę. Zbliżało się nasilenie walk. Znow ostrzał Grochowa – zdarzają się wpadki, spóźnienia na lekcje. (Dziś jeszcze brzmią mi w uszach słowa ucznia, który zdyszany wpada do holu szkoły: „Pani dyrektorko! Pocisk rozerwał się na Krypskiej, musiałem poczekać” – Gdy dziś zapisuję spóźnionych, którzy nie silą się na usprawiedliwienie – wciąż przed oczami stoi mi uczeń tej „szkoły pod kulami”. (...)

Mimo pocisków uczyliśmy, młodzież spokojnie pracowała, jakby nie padały tuż obok śmiercionośne pociski. Z 16 na 17 stycznia szalony ostrzał zerwał nas z łóżek i potem cisza. Już o 6 rano z ust do ust idzie wieść: Warszawa wolna.(...) To dzień, na który wszyscy czekaliśmy. (...) Szkoła zaczyna znow się rozrastać, przybywa młodzieży, przybywają nowi nauczyciele. Oddziałów jest już 10, po dwa gimnazjalne równoległe i dwa licealne. Ilość uczniów dochodzi do 500... (...) Ciągłą troską jest lokal – szkoła podstawowa, nasz gospodarz też coraz więcej ma dzieci, ciasno i nam i im. (...) W marcu przyjmujemy kilku nowych nauczycieli: trzeciego polonistę, p. Stanisława Niewiadomskiego, drugiego łacinnika, rysowniczkę p. T. Sadowską, przybywa fizyk p. A. Staszycy i romanistka p. E. Czerniecka. Jako pomoc sekretarza szkoły uprosiliśmy jedną z matek, Francuzkę z pochodzenia. Gdy przekonałam się, że prócz języka ojczystego włada ona angielskim, szybko zmieniłam jej miejsce pracy z kancelarii na katedrę nauczycielską. (...)

W tym okresie każda zdobyta pomoc naukowa była radością wszystkich. Na pierwsze przeprowadzone doświadczenia fizyczne czy chemiczne zapraszały mnie koleżanki, jak na rodzinne przyjęcia. Pierwsze zdobyte komplety probówek do załączka pracowni chemicznej oblewałyśmy domowym winem koleżanki Poli. (...) Gdy wracam myślami do tych dni, nie mogę i dziś jeszcze nadziwić się, jak przy braku podręczników, pomocy naukowych, opierając się głównie na żywym słowie nauczyciela, osiągaliliśmy tak dobre wyniki nauczania. Młodzież chłoneła wiedzę, wykorzystywała lekcje w stu procentach, wiele musiała notować, bo często zeszyt zastępował im podręcznik.(...)

Uroczystości pierwszomajowe obchodziliśmy w oczekiwaniu na upadek Berlina. Wojna dobiega końca, wracają z obozów ci, którzy przeżyli i już zostali odbici. Drzwi mojej kancelarii nie zamykają się od wizyt dawnych uczniów wracających z obozów. Proszą o zaświadczenie ci, którzy zdali maturę w czasie okupacji u Staszycy, chcą starać się na wyższe uczelnie. Ileż wzruszeń przeżywa się codziennie. Zjawia się uczeń odbity z Oświęcimia, kolega syna, którego oplakaliśmy, prosi o zaświadczenie, chce uczyć się dalej. Dziś jest docentem historii we Wrocławiu. (...) Wspólnie przeżywamy nasze radości i smutki, grono i młodzież jak jedna rodzina. Nadchodzi 9 maja. Koniec wojny. Trudno dziś pisać o tym, jak przeżyła go szkoła. Ówczesna młodzież rozumiała, czym była wojna, przeżywała ją w zaraniu swego życia, znała front, znała głód, znała rozłąkę z najbliższymi. Nasza szkolna uroczystość nie była dla niej galówką, to było przeżycie radosne, głębokie, zabarwione jeszcze niepokojem, oczekiwaniem na tych, którzy jeszcze nie wiadomo, czy wrócą.

Cyt. za: S. Nieman-Żwan (red.), *50 lat XIX Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Warszawy*, Warszawa 1994, s. 5-8.

ZE WSPOMNIENIĘ ELŻBIETY KWIATKOWSKIEJ

dyrektora Szkoły w latach 1975 – 1991

Na 40-lecie szkoły 10 listopada 1984 r. szkoła zorganizowała „Izbę Tradycji Szkoły” bogato wyposażoną w dokumentację z życia szkoły i literaturę opisującą Powstanie Warszawskie. Dużo zapału, trudu i czasu w zorganizowanie „IZBY...” włożyła Pani Stanisława Nieman – Żwan. Meble (przeznaczone na eksport) do „Izby...” i pokoju nauczycielskiego zdobyliśmy, oczywiście, dzięki rodzicom naszych uczniów, w fabryce mebli w Piotrkowie Trybunalskim. Po odbiór mebli pojechałam z Panem Piotrem Siwikiem (zmarł w lipcu 1990 roku), pasjonatem pracy pedagogicznej. W dyrekcji fabryki w Piotrkowie Trybunalskim spotkaliśmy się z niesłychanie przychylną atmosferą; dla szkoły im. Powstańców Warszawy wybierali najlepsze meble, a nawet jeden segment przekazali szkole w prezencie. Tapicerowane krzesła do „Izby...” i pokoju nauczycielskiego nie spodobały się ówczesnym władzom administracyjno – finansowym. Pomimo poniesionych trudów i przykrości byliśmy dumni, że „Izba...” ma właściwy wygląd, a nauczyciele po trudach lekcyjnych mogą odpocząć w pokoju nauczycielskim w godziwych warunkach.

ZE WSPOMNIENIĘ MARII KALINOWSKIEJ

dyrektora Szkoły w latach 1991 – 1996

Skoro o psach mowa – pamiętacie Asika i Dianę? Wyborowa para kundli. On przypisany formalnie do szkoły po sąsiedzku, ona „nasza” – królowali niepodzielnie przy wejściu. Po roku chyba zdałam sobie sprawę, jak groteskowe imię ma spasiona, szersza niż dłuższa, z sierścią barana na grzbiecie nasza kundlica. Jesienią szczególnie lubiła układać się na wycieraczkę przy wejściu do sekretariatu. Któregoś dnia zostaliśmy „zaszczyceni” kontrolą sanitarną w osobie pani, której komunikowanie się ze zwierzętami nie było najmocniejszą stroną. Pani swoją frustrację przeniosła na mnie zadając retoryczne pytanie „A co ten pies tu robi?!” Odpowiedziałam zgodnie z prawdą: „Leży”. „Ale przecież to jest szkoła” – zakrzyknęła pani. „Wiem” – odparłam, bo cóż innego mogłam powiedzieć. „Proszę mi natychmiast usunąć tego psa!” – zażądała pani. Diana lekko machnęła ogonem i leżała nadal w poprzek wejścia rozdzielając mnie od gościa całą długością swojego okazałego cielska. „To jest nasz przyjaciel” – próbowałam złagodzić trudną sytuację – „Niech pani się nie boi i wchodzi”. Oczywiście, pani nie przyszło do głowy, żeby „przekroczyć” przez psa, co czyniliśmy w pośpiechu niejednokrotnie i co kundel oraz ja z czasem uznaliśmy za normę. Mnie nie przyszło do głowy, żeby Dianę zmusić do wstania i przejścia w inne miejsce. Z opresji wybawił nas Asik, na którego pojawienie się Diana zawsze reagowała powstaniem na cztery łapy. Na szczęście pani mordy Asika w drzwiach wejściowych nie zauważyła, usatysfakcjonował ją sposób przechowywania odczynników na zapleczu pracowni chemicznej i kontrola zakończyła się w miarę spokojnie.

O, gdzieś z tyłu głowy słyszeć zaczynam sygnały ostrzegawcze w rodzaju – poważna uroczystość, 60-ta rocznica, a ta o psach pisze. Wszystkich, którzy mają zamiar się oburzyć, proszę o wybaczenie. To nie jest brak szacunku dla Szkoły, jej dokonań, powagi uroczystości i innych ważnych rzeczy. To mój sposób myślenia – najważniejsze jest to, co przed nami. To, co zostało zrobione, nosimy w sobie jako doświadczenie, które pozwala nam lepiej tworzyć kolejne dzieła. Do przeszłości umiem się cofać wyłącznie jak do zatrzymanych w kadrze ujęć, które nic nie znaczą poza tym, że składały się na dzień powszedni naszej Szkoły....

ZE WSPOMNIENIA DOROTY WAŚ

dyrektora Szkoły w latach 1999 – 2005

Wierzę w dobre anioły i być może to irracjonalne, ale jestem pewna, że to właśnie one sprawiły, że z ponad setki stołecznych liceów, w których mogłam podjąć pracę jako nauczyciel języka obcego, wybrałam właśnie XIX Liceum Ogólnokształcące im. Powstańców Warszawy. Im dłużej w nim pracuję, tym bardziej jestem wdzięczna moim dobrym aniołom za to, że związały mój los z losami „Dziewiętnastki”, pozwoliły mi kształtować jej historię i kontynuować Jej chlubne tradycje.

Na pewno nie jest to szkoła nijaka. Kiedy czytam w prasie, że polscy uczniowie nienawidzą szkoły, nie identyfikują się z nią, rośnie częstotliwość wagarowania (według badań OECD nasz kraj przoduje pod tym względem w światowych rankingach), że polski nauczyciel to zwapniały mentor lub odwalający orkę belfer, a uczeń to arogancki nieuk albo uczestnik wyścigu szczurów, dochodzę do wniosku, że chyba cała społeczność XIX LO żyje w innym świecie.

Często mówią to nauczyciele, wiedzą o tym uczniowie, doceniają absolwenci, zauważają goście. Nasz świat jest spokojny i przyjazny, każdy wie jakie ma zadania i stara się z nich wywiązywać. Ciężką pracą nauczycieli i uczniów osiągamy wysokie wyniki nauczania, realizujemy przedsięwzięcia, które na początku wydawały się niemożliwe do wykonania. Współpracujemy ze sobą i z tej współpracy powstają rzeczy wielkie i wartościowe.

Przy okazji poznajemy się wzajemnie, uczymy samodzielności, poczucia obowiązku i odpowiedzialności.